

Paulina Bednarek

„Złodziej Stulecia”

II nagroda w V Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

Złodziej stulecia

“I cóż z tego, że czary!...

*I cóż z tego, że ułuda nikłej chwili!...” **

Legenda głosi, że dawno temu, w otoczeniu gór pokrytych u szczytów wiecznym śniegiem a zielenią u podnóży, wśród lazurowych jezior, w gajach, rozmaitych dolinach krążyły wróżki, elfy i skrzaty. Żyjąc w zgodzie ze zwykłymi ludźmi oraz z czarodziejami nie było mowy o jakichkolwiek podziałach. To Maragard- królestwo rządzone pod berłem królowej Layany i króla Olliviandra. Aby zaznaczyć okres ich rządów miejscowi nazywali ten czas Złotym Rozdziałem. Maragard było miejscem, w którym pulsowała esencja magii. Czarodzieje i czarownice z innych królestw przybywali tam, by zgłębiać tajniki zaklęć magicznych i pobierać nauki u Mędrców w Akademii. Sama Królowa zasiadała w Radzie, by sprawować kontrolę nad wszelkimi działaniami podejmowanymi w obrębie królewskich terenów. Żaden z magów nie mógł dorównać jej mocą i mądrością. Nie podlegało dyskusjom, że była piękna. Jej kasztanowe włosy sięgały niemal pasa, kręcąc się u końców i zawsze unosiły się lekko wraz z każdym krokiem królowej.. Mlecznobiała skóra, ruchy skrywające powabność, pełne gracji. Królewskie szwaczki dwoiły się i troiły dla stworzenia sukien, które będą podkreślać niezwykłą głębię koloru jej oczu. Oczu, które były dość niezwykle nawet jak na świat, w którym magia jest na porządku dziennym. Barwa tęczy była niezwykle ważna w środowiskach magicznych. Niektórzy na stałe zachowywali swój kolor, który ujawniał poziom mocy i status czarownika. Czasami zmieniał się wraz z wiekiem i doświadczeniem. Uznawało się, że fiolet to oznaka magicznych zdolności wyższego rzędu- ezoteryczny i o wielkiej mocy odnosił się głównie do królewskich rodów. Właśnie takim fioletowym blaskiem były oczy królowej. Dodatkowo szyję Layany zdobił klejnot ametystu pulsujący bladym światłem- jednocześnie symbol serca ziemi, na której powstał Maragard. Ziemia pełna prastarej mocy świadczyła o równowadze. Jakakolwiek zmiana, choćby najdrobniejsza, była odczuwalna. Wkrótce Layana i jej małżonek ogłosili wesolą nowinę- królowa bowiem spodziewała się potomka. Jeszcze przed narodzeniem dziecka pojawiały się przepowiednie o jego wyjątkowości deklamowane nocami, wygrywane przez bardów i przekazywane gwiazdom. Zdawało się nawet, że większość magicznych stworzeń wyczekiwała nadchodzącej zmiany. Jednak niedługo było się cieszyć wspólnym szczęściem. Z zachodnich gór nadciągało wojsko nikczemnego Czarnego Maga- Krikena. Od lat przygotowywał się do tej chwili. Jego serce (o ile jeszcze jakieś posiadał) było przepelnione nienawiścią. Nie mógł znieść myśli, że w świecie, w którym spędził dzieciństwo, dzieje się dobro. Dla niego Maragard był tylko gorzkim wspomnieniem. Należał do znamienitego rodu czarodziei o niebiesko- złotej barwie oczu, specjalizującej się w urokach. Czarny Mag miał zasiąść w Radzie, lecz jego ojciec nie dopuścił do tego. Znał go tak dobrze. Nie chciał już

ukrywać jego prawdziwej natury. Zauważył jego chorą chęć do wyrządzania krzywdy już w latach młodości. Jego nieszczepność i okrutność czająca się w oczach. Kriken zazdrościł bogactwa i dobrobytu, który przyświecał rodowi panującemu. Nie było tajemnicą, że parał się czarną magią, ale bliscy do końca usiłowali wmówić sobie i innym, że to tylko głupie, nieznaczające sztuczki. Złe nawyki nie zostały porzucone. Właściwa strona nie została wybrana. Popelniając zbrodnię za zbrodnią, nie pozostawiał ówczesnemu królowi wyboru - za długo pozwalał już na pobłażliwość ze swojej strony. Wkrótce Kriken został złapany i zesłany do Twierdzy Trwogi znajdującej się o dwa morza i jeden dzień drogi od Maragardu. Więzienie, strzeżone przez kamiennych strażników, przyprawiało swoim wyglądem o wzdrygnięcia nawet najmężniejszych. Kajdany, które obezwładniły Krikena, wykute w kuźni elfów, przepełnione ich magią, sprawiały, że żaden czarodziej nie był w stanie zdjąć ich zaklęciem. Twierdza Trwogi stała się miejscem, gdzie zesłaniec przygotowywał plan odwetu. Kriken, owładnięty szaleństwem, poprzysiął zemstę. Za pomocą nocnych demonów szukał magów, którzy, podobnie jak on, chcą czarnej magii jako Pani dnia i nocy. Zło nie musiało się długo dopraszać. Wśród mieszkańców szeptano, że swoją armię stworzył z ciemnego jak smoła dymu i kości zmarłych przodków. Gdy na tronie zasiadali już Layana z Olliviandrem wiedzieli, że nadciąga nieuchronne niebezpieczeństwo. Kriken nie wiedział o jednym dziecku królewskiej pary. To ono miało być ochronione przede wszystkim. Wzywano żołnierzy z najodleglejszych zakątków świata i pomniejszych królestw, by zasiedlili szeregi armii i wspomogli Maragard. Każdy, bez względu na to czy to zwykły śmiertelnik, czy czarownik, chciał się poświęcić dla dobra, dla królowej, dla jej córki bądź synka. Rada magów tworzyła wokół miasta bariery ochronne, opatrzone najbardziej skomplikowanymi zaklęciami. W noc przyjścia na świat na niebie nie było ani jednej gwiazdy. Z nagle dał się słyszeć huk. Ciemność przeszył wybuch niebiesko-pomarańczowych płomieni. Czy był zaskoczeniem dla Maragardu? Nie, bo każdy w królestwie wiedział, że nadchodzi potężna siła, gotowa zniszczyć ich wszystkich, jeśli Ci nie będą stanowić oporu. Tak, ponieważ uderzenie było tak mocne, że przeszywało serca, napawało grozą i przerażeniem. Czarna magia przetrwała się przez granice. Bariera ochronna pękła jak mydlana bańka. Czarodzieje stojący po stronie Krikena byli gotowi do walki, za nimi nadciągał ogromny gąszcz wojsk pełnych przerażających stworzeń, ślepo posłusznych swemu panu. Jeszcze osłabiona po porodzie królowa nakazała jak najprędzej ukryć dziecko. Król w tym czasie nadzorował wojsko. Czarodzieje kryjący się przy murach byli gotowi. Przygryzano wargi, naciągano cięciwy łuków, modlono się do bogów. Stanęli jeden przy drugim, różdżka przy różdżce, z orężem wyciągniętym przed siebie. Odpowiedzieli na nadchodzący atak. Jakkolwiek by się nie starano, ilekroć iskier się nie posypało, Czarny Zastęp przedzierał się coraz głębiej, ku zamkowi. Kriken widział oczyma wyobraźni swoje słodkie zwycięstwo i wieczne panowanie, tron cały w złocie, iskrzący się kamieniami szlachetnymi. Layana z przerażeniem patrzyła na ogromniszczeń, które powstały niemal w parę sekund. Próbując ukryć ból, ten fizyczny i ten w sercu, z wysiłkiem zeszła do podziemi. Tam czekała już na nią jej oddana przyjaciółka, przedstawicielka uzdrowicieli.

-Opiekuj się nią, Primo-poprosiła. – Ciemność się przedarła. Ziemia drży. Nie powinnam lekceważyć Krikena. Nawet Twierdza nie dała mu rady.

- Mej na pamięci proroctwo Maragardu, Layano. Zrobię, co w mojej mocy. - odpowiedziała Prima, skrywając swą twarz w kapturze. - Może na jakiś czas Kriken wygra. Ale nie zmieni tego, co zostało przepowiedziane przez bogów. Ten, kto zabiera coś siłą, kradnie tron symbolizujący całe stulecia współpracy z magicznymi stworzeniami i ludźmi... To nie zostanie mu odpuszczone.

Królowa lekko skinęła głową, jakby nie do końca jeszcze wierząc słowom wiernej towarzyszki. Ile żyć trzeba poświęcić, żeby zło zostało pokonane? Kiedy pokonane? Czy w ogóle kiedykolwiek? W tej chwili zwątpiła nawet w swoich bogów. Przełknęła zbierając się w ustach ślinę i odrzekła:

- Dziecko ma dar. Pewnego dnia powróci na tron i odbierze to, co zostało już niemal siłą zabrane. Wierzę w to. Muszę w coś wierzyć. Wiem, co do mnie należy. Nie powstrzymam Krikena na tyle, by odepchnąć go całkowicie. Jednak...wszyscy poddani, magiczne stworzenia..zginą- załkała, nie mogąc do siebie dopuścić tej myśli. A jednak wiedziała, że to nieuniknione- Zawiodłam jako królowa.

- Nie, Layano. Byłaś najlepszą królową jaką mogliśmy sobie wymarzyć. To bogowie się rozpuścili. Ślepo pławią się w swoich niebiańskich luksusach. Piją i objadają się na umór. W tym momencie są na równi z Krikenem i demonami. Czasami nawet i magia zawodzi. A może przede wszystkim ona- Prima spojrzała swojej królowej prosto w oczy. -Czujesz serce ziemi jak nikt inny. Nie masz wiele czasu, wiem to, ale- tu urwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu- nie pozwól osiągnąć temu draniowi ostatecznego zwycięstwa.

Wszystko wokół drży, mury się sypią, w skałach tworzą się wyrwy. Dym, krew i kurz. Tyle niewinnych istnień.

- To nigdy nie miało u nas miejsca! Elfy nie dają rady w walce. Gremliny uciekają. Tchórze! - Przerażone i zarazem przepelnione furią głosy mieszkańców przebijały się między odgłosami walących się murów, kruszących się pod naporem ciemnej mocy.

Myśli Primy krzyczały, chcąc się wyrwać na powierzchnię, dać upust emocjom i kłębiące się w okolicach serca pustce. Nie mogła jednak marnować na to czasu. Biegła, nie oszczędzając sił, jakby świat miał się zawalić. W istocie, w tamtej chwili właśnie tak myślała. Czarownica złała się z nocą.

W tym samym czasie zamkiem wstrząsnęło kolejne uderzenie. Layana dotarła na pole walki, szukając opętańczego wzroku Krikena. Tych zdradzieckich oczu. Kiedyś traktowała go jak członka rodziny, teraz stoi przed nim jako największym wrogiem. To, co się później wydarzyło nazywane jest Śmiertelną Pożogą. W obliczu grozy rozsiewającej się na polu bitwy, poległych i popiołu spowijającego grunt, królowa próbowała jeszcze uchwycić Ollivandera. Tyle rzeczy jeszcze chciała mu powiedzieć. W duchu zmówiła modlitwę do bogini mądrości, bogini, która przez lata przyświecała jej panowaniu. A teraz, pomimo zwątpienia, miała nadzieję, że ją wysłucha.

Zebrawszy całą swoją siłę, wypuściła moc w tym samym momencie, w którym Kriken zadał zaklęcie, ostre, niczym stos igieł. Iskry- biała i czarna- zetknęły się ze sobą w

pojedyńku, jedna starała się przegryźć drugą, powodując spięcie. Ziemia wokół zaczęła dymić. Czarna linia okazała się tak silna, że przedarła się przez zaslonę chroniącą Layanę- widząc to, wiedziała, że tak właśnie ma zakończyć się jej życie. Pędząca smuga przeszła jej serce. Upadając, jej duch opuścił ciało i uniósł się w górę. Błysk fioleto w jej oczach zgasł. Klejnot królowej został zdarty przez Krikena. W tym samym momencie Olliviander poczuł potężny ból, który poczuł głęboko w sobie. Ból, który dostatecznie uświadomił mu, co się stało. Silna więź łącząca go z małżonką sprawiła, że krew w jego żyłach zdała się zatrzymać. Wraz z jej żywotem miał się zakończyć i jego. Pragnął ponownego połączenia się z ukochaną. Wtem pomyślał o dziecku i ponownie poczuł rozpacz. Wypełniony wściekłością sprawił, że jego miecz zaczął jarzyć się oślepiającym światłem. Przełał na niego całą swoją moc, całą miłość, którą w sobie zgromadził przez wszystkie lata szczęśliwego małżeństwa, jak dzięki swojej ukochanej nauczył się czym są prawdziwe uczucia. Jej śmierć nie poszła na marne. Zakłęcie Layany nadal utrzymywało się w powietrzu. Potrzebowało tylko czynnika zapalnego. Król zamachnął mieczem i uniósł go wysoko ponad sobą, by ostatecznie wbić broń w ziemię. Moc rozpostarła się. Drewniane chaty rozpadały się. Woda w jeziorach zawrzała. Zerwał się porywisty wiatr. Za sprawą połączenia się mocy małżonków pobudzona została prastara moc, tkwiąca w samym sercu ziemi. Wypełniona energią musiała dać jej upust. Tak właśnie zaczął wyłaniać się mur. Ogromne kamienne bloki wyrastały jakby miały nigdy nie przestać, tworząc barierę aż do samego nieba. Król, zbliżywszy się do ciała Layany, upadł na kolana. Zdażył jeszcze dotknąć dłoni królowej. Razem do samego końca-wyszeptał. Wkrótce pod ich ciałami wyrosły fioletowe róże, a ich pnącza zaatakowały ściany muru. Tak Maragard został podzielony. Jedna ze stron stała się siedzibą Krikena. Pod jego władzą znalazły się setki niewolników, ludzkich i magicznych. Z terenów zza muru uczynił mroczną krainę przypominającą ucieleśnienie piekieł. Ziemia odczuła zmianę. W mgnieniu oka z drzew zaczęły spadać liście, a w pobliskich źródłach woda zaczęła zmieniać barwę z błękitnej na rdzawą. Tę część krainy pokrył mrok.

Klejnot na dotyk Krikena zareagował na chwilę zgasł i rozjarzył się czerwonym światłem. Jak oczy Krikena. Nic już nie było takie same. Oto objawił się największy złodziej krain.

Druga część Maragardu zachowała się z częścią szerokiego pasa lasów, usypisk i dolin, będących schronieniem dla tych, którym udało się uciec.

A mówi się też, że wszystko w bajkach i legendach kończy się dobrze i szczęśliwie.

Czasami prawda bywa gorzka.

*

Noc była cicha.

Gdzieś tam dał się słyszeć jedynie lekki szelest liści poruszanych przez małe podmuchy wiatru. Prześlizgnął się między wnęką w skale, nieustannie oglądając się za siebie. Peleryna zatrzepotała lekko. Nawet pohukiwania sowy. Zimno towarzyszyło mu, odkąd opuścił mury stolicy. Przy blasku pełni księżyca pędził, ile tchu, byle najdalej od granicy z

murem.

To tylko złuda. Wiedział, że tak. Wciąż szumiał mu w głowie dźwięk walki. Wciąż widział obrazy opływającego w krew miasta. A Layana... Och, kochana Layana...

Prima go zabije.

Kinnarowie już dawno dogoniliby go, gdyby nie jedno z najprostszych zaklęć niewidzialności; działało na krótką metę, jednak zanim wyrósł mur, uratowało mu życie. Dla niedoświadczonego czarodzieja to zbyt duży ubytek energii. Dlatego tak sapał przy każdym szybszym kroku. Do Polany Świetlików już niedaleko. Pozostało mu tylko przejść na drugi koniec rzeki.

Wreszcie ją zobaczył.

Stała wyprostowana, niechwiejnie, niczym posąg. Zastanawiał się jak można stać tak prosto i niewzruszenie. Nawet kij od jego miotły nie jest tak prosty.

-Primo- odrzekł, nie wiedząc co powiedzieć dalej. Widząc jej zakapturzoną postać nie mógł odczytać emocji malujących się na twarzy czarodziejki.

- Spóźniłeś się.

-Strażnicy siedzieli mi na ogonie. Nie mogłem szybciej. Stan wojny...

- Stan wojny nie jest żadnym wytłumaczeniem- przerwała mu. Kobieta zdjęła kaptur i w końcu zwróciła wzrok ku mężczyźnie. -Czarodziej musi sobie radzić w każdej sytuacji. Niezależnie od tego, w jakim stanie znajduje się jego kraj. Zresztą, niczego was tam, w Akademii, nie uczył. Żadnych podstaw. Spróbuj zaprzeczyć.

Mag poczerwieniał ze wstydu. Nigdy nie należał do tych najodważniejszych. Ratowanie świata zostawiał bardziej wykwalifikowanym. Może po prostu był tchórzem. A może po prostu tej nocy nie ma już bohaterów.

-Czy jesteśmy tutaj bezpieczni?- szybko zmienił temat. Nie uszło to jednak uwadze czarownicy.

-Zaklęcie ochronne zadziałało bez zarzutu. Mur jest nie do przebiccia. Prędzej Kriken wypali własne wnętrze, niż przedrze się na naszą stronę.

- A dziewczyna? Przeżyła?- dopytywał.

Jego roztargnienie nie uszło uwadze Primy i drażniło ją. Zastanawiała się, dlaczego Rada wyznaczyła tego głupca na wypełnienie tak ważnego zadania. Była coraz mniej pewna jego kompetencji. Na Radę także prychała z niesmakiem.

-Gdyby nie przeżyła, nie byłoby mnie tutaj- jej podniesiony głos zdradzał lekką irytację.

Dopiero teraz mężczyzna zauważył skrywający się w połach kobiecej szaty tobołek. Wypchany miękkim puchem i cudowną w dotyku kołdrą z aksamitu w kolorze złota okrywał,

śpiącą w najlepsze, małą istotkę, nie mającą pojęcia, że właśnie przed chwilą miała miejsce bitwa, z której prawowita księżniczka została osierocona.

-Popatrz na znaki! Ma je na twarzy! Niech mnie Zorza pochłonie, będzie rzucać się zanadto w oczy i wszyscy zaraz...

-Ucisz się!- rozkazała Prima. -Nie możesz się powstrzymać od tych krzyków? Nie jestem ślepa. Oczywiście, że widzę znaki.

Istotnie, od szyjki dziewczynki w górę, wzdłuż prawego policzka niemal do skroni ciągnął się ciemnofioletowy wzór, przypominający nieco kwiatowe pnącza wijące się w księżycowych ogrodach.

- Przepowiednia nie myliła się. Zlekceważyliśmy ją. Nadejście Krikena było tak oczywiste. A teraz Layana i Ollivander nie żyją. Wielu z nas trafiło do niewoli. Najpewniej umrą w męczarniach. Albo staną się demonami pragnącymi tylko zniszczenia. Już lepiej umrzeć. A ludzie. Co z ludźmi? Och, przesłodka Nadii, to nasza zagłada...- z jego gardła wydobył się przeraźliwy pisk.

Prima nie odezwała się. Poczula się bezsilna. Nie chciała już udawać odważnej. Nawet nie zwróciła uwagi na bluźnierstwa towarzysza. Zwracać się do bogów tak bezpośrednio. Nie wiedziała już czy ma w co jeszcze wierzyć po tym wszystkim. Popatrzyła na maleństwo. Mała księżniczka dostała czkawki. Wywołało to delikatny uśmiech na twarzy kobiety.

No, mała, nie lada zadanie przed Tobą. Wierzę, że pewnego dnia odbierzesz to, co ukradł Ci ten parszywy, zgniły, przebrzydły...

-Oj, Primo, nie przy dziecku!

- Jak mogłeś?! Czytać w myślach?! Alexandrze!- obruszyła się. Co za impertynent!

-Sama kazałaś mi ćwiczyć, ile się da- wyciągnął z kieszeni chustkę i szybkim ruchem wytarł oczy.

-Zapomniałam o jednym. Tuż przed rozstaniem z Layaną, dostałam od niej karteczkę-wyciągnęła z kieszeni złożony na pół skrawek papieru.

Rozmowę dwojga czarodziejów stłumił odgłos nasilającego się wiatru. Chmury szybko przesunęły się i przykryły osamotnioną księżyc. Dwójka wędrowców wkroczyła w głąb lasu.

Na karteczce ukośnym pismem napisano zaledwie jedno słowo: „*Livia*”

*

Wychowywanie dziecka okazało się dość trudne. Zwłaszcza, gdy jest to dziecko o nieznanym nikomu wcześniej mocy. Primie zazwyczaj pomagała jedna z zaprzyjaźnionych elfek- Krina- dzięki swojemu wdziękowi i powabności bez trudu była w stanie jednocześnie trzymać małą na rękach, gotować i sprzątać, podczas gdy Prima najczęściej zajmowała się zbieraniem ziół, ugniataniem ich, a następnie wrzucaniem do wrzącego kotła. Z wywaru

wyrabiała maść mogącą ukryć znaki Livii na twarzy, aby ta mogła sprawiać wrażenie zwykłej dziewczynki. O ile to możliwe w przypadku przyszłej czarownicy. Również obecność Alexandra stała się codziennością. Wyczekiwał niecierpliwie momentu aż opuści niezwykle monotonne zebrania rady starszych, do których także się zaliczał (doprawdy, jak on znalazł się pośród tych nudziarzy,) . Po tym udawał się do chaty Primy. Poniekąd zastępował Livii ojca. Mała tak bardzo się do niego przywiązała, że każdego dnia, jakby wyczuwała, że zbliża się pora jego przyjścia, kazała się sadzać przy drzwiach wejściowych, by być pierwszą, którą Alexander ujrzy, stając w drzwiach. Młody czarodziej jednak zdawał sobie sprawę z wyjątkowości dziewczynki, podobnie jak jego towarzyszki. Mała Liv nadzwyczaj upodobała sobie zabawę rzeczami, które za typowe zabawki nie uchodzą. Na przykład, typowe elfickie uszy Kriny były nieco spiczaste, a więc różniące się od normy, w mlecznobiałym kolorze, i tak przypadły jej do gustu, że pewnego dnia mała zamieniła własne uszy na te identyczne do Kriny. Prima nie mogła zrobić nic innego, ja tylko wybałuszyć oczy w niemym zdziwieniu.

- To nie... Żaden czarodziej nie potrafi upodabniać się do innych magicznych stworzeń! To jest naturalnie niemożliwe.

Nadal lekko przerażona, odetchnęła po chwili z ulgą, gdy uszy dziewczynki wróciły do swoich zwykłych kształtów. Jakby ją zrozumiała i nie chciała narazić na kłopoty. A one z pewnością by nadeszły, gdyby wieść rozprzestrzeniła się poza mury ich krainy.

Z upływem lat, należycie dbano o edukację młodej adeptki. Prima, choć nieco oschła, była wymagającą i sprawiedliwą nauczycielką, która swoje uczucia przekazywała w postaci długich nauk odpowiednich zaklęć i formuł. Alexander zaś z natury pokojowy, sam nauczył się, że czarodziej nie potrafiący walczyć to żaden czarodziej. Pamiętając echo pożogi sprzed lat trenował walkę, wystawiając na próbę swoją psychiczną i fizyczną wytrzymałość. Po wymagających treningach sam stał się trenerem dla dorastającej Livii, on jednak wołał mówić do niej Vii. W walce był bezwzględny. Livia zaczęła dostrzegać w nim dwie osobowości. Zdawało się, że kochała obie, ale Alexander-wojownik czasami ją przerażał. I może dlatego to ją tak fascynowało. Za punkt honoru postawiła sobie stać się lepszą od niego. By mógł być z niej dumny. Nie zapominała także o codziennym nakładaniu maści Primy. Miała nie zadawać pytań. Ukrywać znaki, to jej priorytet. Do czasu. Chce przede wszystkim pozostać sobą. Gdy odkryje, co tak naprawdę potrafi, stanie się to jej walorem, zaletą, a nie czymś, z czym musi się ukrywać. Jakby była odmieńcem. Często wpatrywała się w gwiazdy. Trzymała wtedy w rękach postrzępione kartki papieru. Znalazła je w starym kufrze należącym do Primy, w skrytce pod schodami. Już na pamięć znała słowa zapisane na kartach. Nie zdołała wszystkiego odczytać, znaczna część została zniszczona. Jednak to, co się zachowało, wypełniło jej głowę obrazami. Kiedyś Margard to była jedność. Kiedyś wszyscy żyli ze sobą w zgodzie. Kiedyś pewien król i królowa dbali o każdego poddanego. Kiedyś światem rządziła biała magia. Livia lubiła sobie wyobrazić, że jest częścią tamtego świata.

Czasami na niektóre rzeczy trzeba po prostu czasu.

* Cytowany fragment pochodzi z utworu Bolesława Leśmiana „Pan Błyszczyński” .